Wiesław Śladkowski
Źródło Kalendarz Lubelski, 1970

Lublin z 1915 roku w oczach reportera z paryskiego „Le Temps”

PRZESZŁO pół wieku dzieli nas już od zakończenia pierwszej wojny światowej. Lata międzywojenne obfitujące w wiele wydarzeń, kataklizm drugiej wojny, żywy rytm czasów współczesnych zatarły pamięć o tamtych dniach, odżywających jeszcze niekiedy we wspomnieniach ludzi najstarszych. Pierwsza wojna światowa to już historia, przedmiot obiektywnych i chłodnych badań naukowych. Jedynie pamiętniki i ówczesna prasa wprowadzają jeszcze czytelnika w atmosferę tamtych czasów, dostarczając mu bezpośrednich i bardziej żywych wrażeń. Wśród wielu przekazów historycznych tego typu, poświęconych naszemu miastu, zwraca uwagę dotąd nieznany, jak się wydaje, czytelnikowi polskiemu reportaż Edmonda Privata pt. *Lublin*, zamieszczony w paryskim „Le Temps” z 8 czerwca 1915 roku. Może on wzbudzić zainteresowanie z wielu względów.

„Le Temps” („Czas”) był wówczas najpoważniejszym dziennikiem wielkiej burżuazji francuskiej i uchodził za półoficjalny organ rządowy. Odgrywał on we Francji taką rolę, jak jego słynny imiennik „Times” w Wielkiej Brytanii. Autor reportażu — Edmond Privat to postać niesłychanie ciekawa i barwna, człowiek, który położył ogromne zasługi dla sprawy polskiej podczas pierwszej wojny światowej. Urodzony 17 lipca 1889 roku w Genewie, wywodził się ze starej francuskiej rodziny hugonockiej, która od XVIII wieku osiadła w Szwajcarii. Wszechstronnie uzdolniony, w latach szkolnych dał się poznać jako zapalony popularyzator i entuzjasta esperanta, propagując ten język podczas swych licznych podróży po Europie i Ameryce, gdzie jako 18-letni młodzieniec był w 1908 roku przyjęty przez prezydenta Stanów Zjednoczonych Teodora Roosvelta. W 1911 roku ukończył anglistykę na Sorbonie, językiem angielskim władał z równą biegłością co rodzimym francuskim. Wojna zastała Privata w Paryżu. Nie przyjęty do wojska, został zrazu paryskim korespondentem „Journal de Geneve”, a wiosną 1915 roku jako specjalny wysłannik „Le Temps” udał się do Polski.

Jego głębokie i szczere zainteresowanie naszym krajem być może narodziło się w związku z esperanto, którego twórcą był białostocczanin dr Zamenhoff. Przychylne dla sprawy polskiej reportaże i artykuły Privata rychło zwróciły uwagę ambasady rosyjskiej w Paryżu, kierowanej przez wytrawnego dyplomatę carskiego Izvolskiego, którego interwencja przerwała ich publikację na łamach „Le Temps”. Pełen energii i odwagi młody autor wydał je mimo tego w całości w broszurze

pt. *La Pologne sous la rafale* (Nawałnica nad Polską). Następnie korzystając ze szpalt postępowych, lewicowych dzienników francuskich, m.in „I'Humanite", rozpoczął w 1916 roku żywą kampanię na rzecz niepodległości Polski. W tymże czasie założył także początkowo francuski, a później międzynarodowy komitet dla odzyskania niezawisłości przez Polskę, który skupił wielu znanych polityków, pisarzy i uczonych, jak E. Herriota, M. Maeterlincka, E. Carpentera. Powtórna interwencja ambasady rosyjskiej, która za wszelką cenę starała się nie dopuścić do umiędzynarodowienia sprawy polskiej, przerwała tę działalność.

Wydalony z Francji, powrócił Privat do Szwajcarii. Tu wydał swe ogłoszone i zakwestionowane przez cenzurę artykuły z 1916 roku w broszurze pt. *La Pologne attend* (Polska czeka). Następnie poświęcił się głębszym studiom historycznym nad przeszłością naszego kraju. Owocem ich stała się praca doktorska, obroniona w 1918 roku na uniwersytecie w Genewie, na temat powstania listopadowego i jego echa na Zachodzie, oraz głośna wówczas książka *Europa a odyseja Polski w XIX wieku*, która wywarła duży wpływ m.in. na Romain Rollanda.

Związany w okresie międzywojennym współpracą z Ligą Narodów i znany jako wielbiciel Gandhiego, któremu poświęcił głośną biografię, kontynuował Privat swą bogatą karierę dziennikarską i naukową, wykładając na wielu uczelniach szwajcarskich. Podczas swej działalności dał się poznać jako człowiek postępowy, gorący propagator zbliżenia między narodami, orędownik pokoju. Zmarł w 1962 roku.

Był więc autor reportażu o Lublinie człowiekiem nieprzeciętnym, dziennikarzem i pisarzem znanym w Europie, a jednocześnie .prawdziwym przyjacielem Polski.

Wielce frapująca jest także treść jego reportażu. Wiosną 1915 roku, gdy Privat przybył do naszego miasta, sytuacja na frontach nie układała się najlepiej dla Ententy. Wprawdzie we Francji ofensywa niemiecka została powstrzymana, ale na froncie wschodnim państwa centralne przygotowywały się do decydującego ataku. Nastąpił on w pierwszych dniach maja, kiedy to armia niemiecka przerwała front rosyjski pod Gorlicami, lecz już w kwietniu, gdy autor przebywał w Lublinie, sytuacja była naprężona i dramatyczna. Została ona świetnie uchwycona przez młodego reportera. Jednak na czoło jego korespondencji lubelskiej wybiła się potraktowana szeroko, choć zawoalowana ze względu na cenzurę sprawa niepodległości Polski. Nie uprzedzajmy jednak faktów. Na komentarz i analizę historyczną będzie czas później. Oddajmy teraz głos samemu autorowi. Oto jego interesujący reportaż przytoczony w całości, w tłumaczeniu na język polski.

LUBLIN

Lublin, kwiecień 1915

Lublin leży dokładnie w połowie drogi między Lwowem a Warszawą. Stanowi centrum rolnicze południowej części zaboru rosyjskiego. To stare, pełne uroku i pamiątek miasto jest jednym z największych .skarbów kraju, który znamy w tak małym stopniu.

Czyż dopiero trzeba będzie, aby Polacy ujrzeli dwie trzecie swej ojczyzny zniszczonej przez wojnę, setki miast i kościołów w ruinie, tysiące wsi pochłoniętych przez ogień, abyśmy zaczęli pozbywać się wątpliwości w stosunku do tego pięknego kraju, z taką szczodrością obdarzonego przez historię.

To zbyt mało, gdy w czasach pokojowych zobaczyłem Kraków i drugą stolicę. Jaka szkoda, że pominąłem Kalisz, Łowicz i Częstochowę. Niestety! W jakim stanie będą się one znajdowały po wojnie?

Aby lepiej zrozumieć ducha narodu, trzeba poznać prowincję. Pobyt w Lublinie pozostanie drogi w mej pamięci, gdyż tutaj, w tym starym, malowniczym mieście, gdzie żyje się jak w rodzinie, poznałem lepiej bicie serca Polski.

Zostałem przyjęty tak serdecznie i tak bratersko, że z prawdziwą zażyłością z mymi gospodarzami mogłem dzielić ich nadzieje i troski. Czułem się jakbym był jednym z nich, a odjazd napełnił mnie smutkiem.

Trzykrotnie obecna wojna zagroziła Lublinowi, od południa, od zachodu i od wschodu. Mieszkańcy ze swych okien widzieli niebo rozpłomienione łunami bitew. Kanonada skazywała ich na ciężkie, bezsenne noce, a inwazja wydawała się bliska.

Pewnego dnia, po pospiesznym wyjeździe urzędników rosyjskich, mieszkańcy utworzyli komitet miejski, aby razem z gubernatorem, który pozostał na swym posterunku, zarządzać miastem. Niebezpieczeństwo stworzyło prawie że autonomię.

Tymczasem burza ucichła. Wówczas administracja carska powróciła w komplecie, lecz komitet pozostał zajmując się ubogimi i bezrobotnymi.

Zresztą nawet w czasach pokoju bardziej światli obywatele świadomie łącząc swe wysiłki, mimo niesłychanych przeszkód, dzięki inicjatywie indywidualnej i zbiorowej w sposób godny podziwu pełnili służbę publiczną i społeczną, której rząd nie organizował.

Nie licząc Towarzystwa Rolniczego pod prezesurą byłego deputowanego Jana Steckiego, mogłem zwiedzić przytułki, domy starców, sierocińce, ochronki, bezpłatne przychodnie lekarskie itp., które świadczą o tym, co mogłyby zrobić polskie władze miejskie, gdyby działały w warunkach swobody i wolności.

Naród polski posiada chęci i uzdolnienia do działalności społecznej. Wierzę, że dzięki swej błyskotliwej inteligencji, pogłębionej głębokim smakiem artystycznym dokona wielkich rzeczy, gdy

znajdzie swe miejsce pod słońcem, wśród ludów nowej Europy.

Ponad wijącą się Bystrzycą, na dwóch niewielkich pagórkach wznosi się Lublin wraz ze swym ogromnym zamkiem, wyrastającym jak gdyby na wysokiej, obsypanej ziemią skale.

Ten dziwny, kwadratowy pałac o długich murach z blankami służy obecnie za więzienie. Zbudowany zastał w XI wieku przez króla Bolesława Wielkiego, a przed stu laty odrestaurowany. To tu właśnie pewnego dnia zamknięto około 50 spokojnych obywateli aresztowanych w nocy, w związku ze znalezieniem przez policję koło jednej z bram ulotki pochodzącej z Krakowa. Ponieważ brak było dowodów winy zwolniono wielu z oskarżonych, a w pierwszym rzędzie jednego z tych, który z dużą przytomnością umysłu zwrócił się do władz: „Panowie, nie wiem nic o tej sprawie. Gdyby Niemcy powiesili mnie, uznałbym to za rzecz naturalną, lecz zupełnie zaskakuje mnie fakt, że to wy aresztowaliście mnie w ten sposób". Tą przytomną i ciętą odpowiedzią uratował się.

Miasto jest zapełnione żołnierzami rosyjskimi, a pojazdy wojskowe kursują nieprzerwanie po Krakowskim Przedmieściu, przy którym znajduje się pałac gubernatora i hotel Europejski, posiadający szyld w języku francuskim. Tu właśnie mieszkają oficerowie.

Zawarłem bliską znajomość z wieloma z nich, w rozmowie nieprzerwanie chwalą swych gospodarzy. Wszyscy oni są zdziwieni i uderzeni życzliwością miejscowej ludności, od której oczekiwali nieprzyjaznego przyjęcia w stosunku do armii rosyjskiej. Wspominali, że Wielki Książę wielokrotnie przyjeżdżał do Lublina. Stwierdził on, że naród polski dzięki swej przychylnej postawie przyczynia się tak samo do zwycięstwa, jak cała armia.

Od wybuchu wojny Lublin został zalany rannymi. Przybywali oni ze wszystkich stron, ułożeni w stosy na furmankach chłopskich. Wszyscy ludzie przystąpili do dzieła i każdy ofiarowywał to co posiadał: łóżka, bandaże, lekarstwa. Podczas pierwszych tygodni lublinianki pracowały dzień i noc.

Car dziękował im za to podczas swej wizyty w Lublinie przy końcu zimy. Ludność prosiła, aby nie tworzyć kordonu policyjnego ani szpaleru żołnierzy, lecz pozostawić utrzymanie porządku jej samej. Tak się też stało. Gdy zwiedzał katedrę ubogie kobiety rzuciły się do jego stóp z prośbami o łaskę dla swych mężów i synów uwięzionych lub zesłanych. Car podnosił je i zakładając pisma za swą czapkę mówił: „To wszystko będzie spełnione".

Obok zamku wznosi się stary kościół, w którym ongiś odbyło się kilka burzliwych posiedzeń polskiego sejmu. Gdy szlachetni panowie zamieniali argumenty na ciosy, z zakrystii wychodził kanonik i podnosił najświętszy sakrament nad pustym ze względu na okoliczności ołtarzem. Natychmiast całe zgromadzenie padało na kolana wobec świętości i w ten sposób unikano rozlewu krwi.

Krętą uliczką schodzi się ze wzgórza. Wczoraj zetknąłem się tutaj z kompanią rekrutów, którzy uczyli się maszerować, śpiewając melodię smutną i przejmującą, jak pieśń religijna.

Tego ranka spotkałem tu oddział strażników w czarnych czapkach, prowadzących do więzienia chłopów i przekupniów żydowskich ze wsi. Nieszczęśnicy musieli maszerować długo, gdyż

wyglądali na zmęczonych.

Mała ulica wybrukowana okrągłymi kamieniami prowadzi nas do starej dzielnicy żydowskiej, gdzie w domach ciasnych i brudnych panują nędza i choroby. Wstrętny odór zatruwa powietrze. Ulice posypuje się wapnem, lecz czy to wystarczy aby zapobiec epidemii przewidywanej w okresie letnim, skoro w tej części miasta występują już obecnie liczne przypadki tyfusu i ospy.

Aby wrócić na Krakowskie Przedmieście trzeba przejść przez Bramę Krakowską, pokrytą freskami i zwieńczoną starą wieżą, o zębatych blankach. Została ona zbudowana w czasach Kazimierza Wielkiego, po najeździe Tatarów w 1341 roku.

Dzieje Lublina były bardzo burzliwe. W XIII wieku był on zajmowany i odbijany, rabowany i niszczony kolejno przez Mongołów, Litwinów i Rusinów.

Miasto rozkwitło zwłaszcza w XVI wieku, gdy stało się miejscem częstych obrad sejmowych. Niedaleko od pałacu gubernatora wielki obelisk z czarnego marmuru upamiętnia ostateczną unię Polski i Litwy, która została zawarta tutaj w 1569 roku i stanowi jedno z największych wydarzeń w historii Polski. Od tego czasu miasto było często pustoszone przez zarazę i pożary, lecz podczas gdy chyliło się ku upadkowi liczba wznoszonych kościołów i klasztorów rosła coraz to szybciej. Aby zwiedzić to co pozostało jeszcze dzisiaj trzeba by poświęcić wiele długich dni.

Lublin odżył pod rządami Stanisława Augusta Poniatowskiego, ostatniego króla polskiego. Obecnie miasto liczy 80 tysięcy mieszkańców. Spotkałem tutaj środowisko bardzo kulturalne, które w sposób godny podziwu zna współczesną literaturę francuską i mówi swobodnie naszym językiem. Francja jest tu popularna nawet wśród ludzi prostych. W teatrze, gdy pewnego dnia grano Alzację w tłumaczeniu na język polski, widownia na zakończenie trzeciego aktu odśpiewała chórem Marsyliankę.

To właśnie w regionie lubelskim opinia sprzyjała najbardziej Austrii, z powodu liberalnych rządów panujących w Galicji. Były liczne rodziny, których ojcowie lub synowie musieli przekraczać granicę uciekając przed policją rosyjską. To w tę stronę kierowali się w swych ucieczkach unici, aby od czasów gdy ich kościół został zakazany w Rosji, zawierać związki małżeńskie. Kozacy polowali na nich po lasach, gdy ci przez wiele jeszcze lat udawali się tam, aby po kryjomu odprawiać swe modły.

Wojna i inwazja ochłodziła owe sympatie, przy czym nienawiść do Prusaków jest w wielkim stopniu pomocą dla Rosjan zarówno tutaj, jak i w całej Polsce. Lecz gdyby Austriacy byli sami, a oddziały węgierskie mniej srogie, Polacy z tego regionu nie bez satysfakcji zgodziliby się na podbój, gdyż jarzmo carskie jest dla nich ciężkie. W chwili obecnej społeczeństwo jest zdezorientowane. Wyczekuje. Nie ufa zbytnio obietnicom carskim, lecz ma nadzieję, że okoliczności zmienią przecież jego los. W każdym razie odnosi się lojalnie wobec armii rosyjskiej i zaskakuje swą wielką ofiarnością i miłosierdziem.

W jednym dniu w tygodniu, o godzinie 11 gubernator przyjmuje w swym pałacu przy Krakowskim Przedmieściu. Ludzie, którzy posiadają bilety wizytowe mogą go zobaczyć w

towarzystwie sekretarza. Reszta czeka zgrupowana u dołu schodów. Jego ekscelencja rzuca okiem na ich prośby, które woźny połączył w jeden plik. Jak one trzęsą się i boją, te biedne kobiety w długich, kolorowych chustkach. I oto dwie z nich strażnicy wyrzucają za drzwi, gdyż plączą zbyt głośno. Inna jest skarcona za to, że nie mówi po rosyjsku. Gubernator jest rozgniewany. Gromi ją ciężkimi zarzutami: ,, Jesteśmy tutaj w Rosji. A więc trzeba mówić po rosyjsku a nie po polsku. Dlaczego nie uczycie się rosyjskiego?" „Niestety, jestem na to za uboga i za stara. Moje dzieci się uczą". Lecz gubernator wziął już inne podanie. Krzyczy: „Proszę wyjść, zabierajcie się stąd, uczcie się rosyjskiego".

Wybrałem się na cały poranek na posiedzenie sądu. Sędzia wygląda dobrodusznie. Po bokach ma dwóch asesorów. Twarzą do oskarżonych na wielkim fotelu siedzi pop w niechlujnej sutannie. W rogu na małym taborecie ksiądz katolicki. Lecz właśnie on jest najbardziej zajęty, przyjmując przysięgę od zeznających po kolei świadków: włościan, oficjalistów, przekupek, lekarzy. Pop jest tylko wzywany do zeznań żandarmów, którzy wszyscy są Rosjanami i prawosławnymi. Żydzi składają przysięgę bez rabina, stojąc w czapce i z podniesioną ręką. Jeden z nich zna tylko żargon żydowski — jidisz. Nic nie wie co od niego chcą. Sędzia oddala go.

Oprócz dwóch asesorów, którym sędzia prezydujący tłumaczy co się mówi, wszyscy posługują się tutaj mieszanym językiem polsko-rosyjskim. Gdy występuje dużo słów rosyjskich, świadkowie nie rozumieją pytań sędziego. Gdy natomiast odpowiadając używają w zbyt dużym stopniu słów polskich, sędzia uderza ręką w stół i krzyczy: „ruski! ruski!", a adwokaci w swych ławach zanoszą się od śmiechu. Oczekujący świadkowie są zupełnie zdezorientowani i zahukani, a oskarżeni wyglądają jak gdyby byli już skazanymi.

Edmond Privat

Z przytoczonego tekstu widać, że mimo kilkudniowego zaledwie pobytu w Lublinie autor korespondencji dowiedział się niemało o przeszłości naszego miasta, jednak na szczególną uwagę zasługują przede wszystkim jego bystre obserwacje i inteligentne uwagi odnoszące się do ówczesnej teraźniejszości. Reportaż swój zbudował bardzo pomysłowo i niebanalnie, choć na pozór chaotycznie. Części opisowe i historyczne przeplatają się tu bowiem swobodnie z uwagami i refleksjami aktualnymi, dotyczącymi w pierwszym rzędzie kwestii narodowościowych i politycznych. Uderza wyraźnie przychylny i ciepły stosunek młodego Szwajcara do Polaków. Odnosi się wrażenie, że Privat niekiedy nawet przesadza, kreśląc dla czytelnika francuskiego obraz miasta i jego mieszkańców zbyt wyidealizowany i pochlebny. Konstrukcja i ton artykułu miały jednak, jak się wydaje, swe głębokie uzasadnienie. Aby w pełni zrozumieć zamierzenia autora, trzeba powiedzieć kilka słów o oprawie polskiej w tym czasie.

Z chwilą wybuchu wojny państwa zaborcze zdając sobie sprawę, że front walki będzie przebiegał przez ziemie polskie wystąpiły z odezwami i obietnicami, mającymi skłonić naród polski do udzielenia im poparcia. Sceptycznie i z niedowierzaniem przyjęte przez Polaków, zwłaszcza odezwa wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, wywołały olbrzymie wrażenie na zachodzie Europy, szczególnie we Francji. Przyrzeczenia głównodowodzącego armią rosyjską, mówiące o odbudowie państwa polskiego pod berłem cara, przyjęto tam dosłownie i entuzjastycznie. Kilkadziesiąt największych gazet francuskich zamieściło utrzymane w podniosłym tonie artykuły i komentarze, witające odrodzenie Polski. Tradycyjne więzi przyjaźni między narodem polskim a francuskim — przytłumione w latach sojuszu francusko-rosyjskiego sztywnym stanowiskiem caratu, który traktował sprawę polską jako wewnętrzną — unaoczniły się wówczas w pełni w prasie i postawie opinii publicznej. Dziennikarze snuli przypuszczenia o zakresie przyrzeczonej autonomii i terminie jej wprowadzenia w Królestwie Polskim. Tymczasem mijały miesiące, a carat nie myślał o wywiązaniu się ze swych zobowiązań. Rząd francuski, lojalny wobec swego sojusznika, wciąż milczał.

W tym stanie rzeczy reportaże Privata, m. in. przytoczona korespondencja z Lublina, raz jeszcze zwracały uwagę opinii publicznej na sprawę polską. Ze względu na ostrą cenzurę, jaka wówczas istniała we Francji, autor nie mógł o tym pisać w sposób bezpośredni i jasny. Mimo to przedstawił cały szereg zdarzeń i wypadków, mówiących o trwającym nadal terrorze politycznym i narodowościowym ze strony władz carskich wobec ludności polskiej. Przemarsz więźniów, masowe aresztowania, prześladowanie unitów, kapitalnie uchwycone sceny z pałacu gubernatora i gmachu sądu, choć rozrzucone w tekście i pozornie oderwane od siebie, podane bez komentarza, były jednak dla inteligentnego czytelnika „Le Temps” dostatecznie wymowne. Z drugiej strony stwierdzał autor wyraźnie, że Polacy mimo ogromnych cierpień i zniszczeń, jakie przyniosła wojna, wykazali wiele inicjatywy w działalności społecznej, odwagi, lojalności, a w stosunku do rannych żołnierzy rosyjskich ofiarności i szczerej przyjaźni. Dzięki temu, jak sugerował niedwuznacznie autor, w pełni zasłużyli na niepodległość. Krytycznie natomiast należy przyjąć, spotykane zresztą w całej prasie francuskiej i celowo, jak się wydaje, rozpowszechniane, opinie o dobrym carze i jego rzekomym przejęciu się sprawą polską. Poglądy te miały przekonać czytelnika francuskiego do niepopularnego wśród społeczeństwa sojuszu z reakcyjnym caratem, poprzez wybielenie postaci cara i zrzucenie całej winy na administrację i biurokrację.

W sumie jednak autor starał się zainteresować czytelnika francuskiego sprawą polską, zmobilizować i uczulić opinię publiczną we Francji na rzecz niepodległości Polski, a w konsekwencji wpłynąć na zmianę stanowiska rządu francuskiego. Oczywiście w ówczesnej sytuacji politycznej, przy silnym powiązaniu dyplomacji francuskiej z carską i ostrej cenzurze,

usiłowania te nie mogły przynieść spodziewanego efektu.

Tym bardziej jednak należy podziwiać młodego autora, który wówczas, w dramatycznych dniach wojny nie tylko potrafił dostrzec piękno naszego miasta i urok jego bogatych dziejów, lecz co więcej — nasycił swą korespondencję, mimo niesprzyjających okoliczności, serdeczną troską o przyszłe losy narodu polskiego. I w tym właśnie tkwi jej główny walor i powód, dla którego zasługiwała na przypomnienie.